









TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

# ZACZAROWANY DOM



WARSZAWA

WYDAWNICTWO „POLSKA INWALIDOM“

1927

<http://rcin.org.pl>



TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

# ZACZAROWANY DOM

INSTYTUT  
BADAN LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-350 Warszawa  
Tel. 26-68-83, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA

WYDAWNICTWO „POLSKA INWALIDOM“

1927



---

Druk: Salezjańskich Zakładów Graficznych w Warszawie ul. Lipowa 14. Tel. 82-65.

2365  
<http://rcin.org.pl>



TADEUSZ NEWLIN-WAGNER:

POEZJE:

*Wiecznemu Pięknemu. Warszawa 1919.*

*(Wyczerpane.)*

STUDJUM:

*Słowacki wobec zagadnienia predestynacji.  
Kraków 1918.*

PRZEKŁADY:

*Novalis: Hymny do Nocy. Warszawa 1923.*

*A. de Vigny: Madame de Soubise.*

*Odbitka z kwartalnika „Polska Inwalidom“ 1926.*

---

*Wędrówki zbiorów polskich do Rosji.*

*„Sfinks“, zes. VII-VIII z 1916.*

*E. A. Poe w przekładach S. Wyrzykowskiego.*

*Odbitka z „Przeglądu Warszawskiego“ 1925.*



*Pamięci babki mojej,  
z Kostków-Rostkowskich Wagnerowej,  
tę książkę poświęcam.*



*Z DAWNEJ SERJI*



I.





## *Mał.*

*Na mojem polu, na moim łanie,  
Krwawe przed laty było spotkanie.*

*Krew na mem polu ciekła przed laty —  
Dziś na niem małków płoną szkarłaty.*

*Szkarłatem jasnym mał każdy płonie,  
Jakby krew żywą miał w swoim łonie.*

*A gdy nadchodzi żar południowy,  
Omdlałe małki schylają głowy...*

*Krwawe zapasy, rycerskie boje,  
W złote południe śnią małki moje.*

*Orężne walki, orężną sławę,  
Na krawawem polu śnią małki krawawe.*

## *Biała róża.*

— Nie co raneł tak jest, nie co rano —  
Nieskalaną rozkwitłaś nam bielą;  
Nim cię słońca pożary spopielą  
Jesteś lata pogodą rozśmianą.

— Jakże falą beztroski weszbraną  
Śmiechy — głosy się w słońcu weselą,  
Nim omdleją pod żaru topielą,  
Nim deszcz sękągą zakończy je szklaną.

Złe wspomnienia, przeczucia złe chłonie,  
Zamykając w przeczystem swem łonie,  
Róża, krótko kwitnąca w ogrodzie.

Ludzka dusza nie pomni, co smutki;  
— Niechże sen ją kołysze zakrótki,  
Krótki sen — o wieczystej pogodzie. —

## Madrygał.

Wśród kwiatów idziesz przez życie, a więc w młodości zachwycie  
Do serca tul je — i rwij;  
Kto wie, jak bliskie zamiecie?... więc póki wiosna na świecie  
Rwij róże, kochaj i żyj.

Żyj szczęściem, chwytaj je w dłonie, nie szukaj w losów zastanie  
Natarczywością swych snów —  
Zostaw je, zostaw na potem, gdy róże legną pokotem,  
By nie zapłonąć ci znów.

Wtedy nad życia ugorem, jesiennym szarym wieczorem,  
Rozsnujesz marzeń swych ścieg —  
I dawne kwiaty zakwitną, i nieba tonią błękitną  
Radosny głos będzie biegł.

Nie pytaj kiedyś rozpacznie, gdy twoja jesień się zacznie:  
— Gdzie szczęście? snów mych gdzie świat?  
— W nieznaną odeszło stronę szczęście, i sny, roztrwonione  
Za dawnych, szczęśliwych lat.

## *Co nam dziś...*

*Co nam dziś troska i co myśl mozolna!  
Jesteśmy młodzi. Spójrz, o Rózo Polna:  
Do Ciebie śmieją się łąkowe smugi,  
Słońce roztapia łąy brylant bezcenny — —  
Dla nas jedynie wstał ten dzień wiosenny,  
Pachnący miodem, szczęśliwy i długi.*

II.



## Niech szemrze liść...

Du bist der Tod und machst  
uns erst gesund.

*Novalis.*

Niech szemrze liść — niech szumi gaj  
Swoj senny tren pozamną...  
Szeroki świat — wysniony kraj  
Ponętą wabi kłamną.

Syreni głos, syreni kłam,  
Nad wszystkie prawdy władny.  
Niech wiedzie nas, niech śpiewa nam  
Urokiem głębi zdradnej.

Okrutny kłam — cudowny śpiew,  
Nad wszystko ziemskie silny —  
W nim śmierci moc, w nim śmierci zew  
I czar jej nieomylny.

## *Dźwięczy mi...*

*Dźwięczy mi w uszach śmiech serdeczny,  
Zmącony szyderstw zgrzytem złym —  
Uderza życie w rytm taneczny  
Radościom moim — smutkom moim.*

*Więc moje smutki i radości  
W jeden zawrotny idą płas...  
Z pod stosu białych trupich gości  
Warg uśmiechniętych skrzy mi pons.*

*Jał dzięki dźwięczy ten splątany  
Bachiczny rytm pokutnych słów,  
Gdy między ludzi idę — pjany  
Szalonym wirem moich snów.*



## Dzwony.

— Dzwony spizowe! Jak zew uroczy  
Płynie pieśń wasza, ufnością dzielna,  
Półki jej jękiem, w mroku roztoczy,  
Nie łąże zmiłknać głuchość śmiertelna.

— O głosy, w pustce mrące! Milczenie,  
Co się ołowiem kładzie na serce! —  
Co, zda się, szydzi sękroś nocne cienie:  
„Poryw wystudzę, zachwył uśmiercę.

„Ziemia jesienną wchłonęła zgniłość...  
Jam jest silniejsze niż wy, o dzwony!  
Waszej pobudki wiara i miłość  
Mrze już — sękowitem trwogi szalonej.

„Jęków wysitek... akordy rosna...  
Szarpia mna, ciszą, która je zmogę...  
Bija potężne — głośno i głośno — —  
Huł oszalały!! Dzwony na trwogę!!!

„Dzwony dalekie! daremno brodzi  
Głos wasz, co wzywa i spowiedź czyni:  
Jękiem modlitwy tonącej łodzi  
I beznadziejnym szlochem w pustyni.”

## O ileż razy...

O ileż razy, ileż razy,  
Na ustach rwały się wyrazy,  
    Jak dzięki dźwięki harf niestrojnych —  
Którym daremno wiązać tony,  
By wyśpiewały zgiełk szalony  
    Człowieczych tęsknot niespokojnych.

Daremno pragnie pierś człowieka  
Wyśpiewać to, co wiecznie czeka  
    Pełniejszych słów dla swojej treści...  
Tego, co boli, cieszy, wzrusza,  
Już nie odnajdzie ludzka dusza  
    W słowie radości i boleści.

## *W wiosenną noc.*

*Otom jest człowiek, wsluchany  
W tę ciszę nocną —  
Wpatrzony w noc tę, i w siebie,  
I w bieg odwiecznych praw...*

*...Kasztany*

*Pachną tak mocno, tak mocno!...  
Ich kwiaty lecą na staw,  
A woń się gubi gdzieś w niebie,  
Gdzie pierwsze gwiazdy się palą...*

*A po gwiazd kręgach się toczy  
Ten czas — ten czas —  
Który w nicości jednoczy  
I mnie, i was,  
O białe kwiaty! — o falo!*

## O duszo!...

Wzleciałbym, a odpocząłbym.

*Psalm LIV, 7.*

*Widzisz tę zorzę jasną, co się nad chatą pali?  
O duszo! żądze swoje rozpal we wschodu krew...  
A potem cichym smętem, szumem błękitnej fali,  
Rozszep taj się i rozdwoń w wód czarodziejski śpiew.*

*A potem idź, o duszo, drogą ziołami ślaną  
I osnuj się w pył złoty, niepomna żadnych strat —  
Abyś się ciszą stała w pogodne złote rano,  
Gdy szczęściem dale dyszą, gdy kwiatem sypie świat!*

*I znowu wiatrem polnym idź w martwy step bezbrzeżny,  
Rozpętaj ból swój wielki wśród oniemiałych staj —  
Przy zapomnianym krzyżu, gdzie pędzi tuman śnieżny,  
Jękiem się rozplacz głośnym, rozpaczy mówić daj!*

*A kiedy już, o duszo, załamiesz się w niemocy,  
Kiedy znużenie wielkie dotknie cię piętnem swem,  
Wtedy się wsnuj bez trwogi w kłir gruby czarnej nocy,  
Nocy, do której tęskniesz, która jest długim snem.*

## Zachód.

*Jak mocno, mocno, snem się rozmarza  
Ta cicha ziemia, gdzie zmarli śpią...  
Zwolna się słońce w czerwień rozżarza  
I rozplomienia krzyże cmentarza,  
Ziemię zapala, zalewa krwią...*

*Jakże szczęśliwy człowiek, co patrzy  
Z serdeczną męką w krwawy zmierzch ten...  
I niżej czoło chyli, poblądlszy,  
I ku swej Nocy idzie, bogatszy  
O jeden, pełen purpury, sen...*





III.





## Może te widma...

Może te widma, co się jawią senne,  
Dziś ledwo ducha powitane cześcią,  
Z dniem nam jutrzejszym w kształty się kamiennie  
Wcielą — i będą życia nową treścią.

Może nam przyszłość z lepszą stanie wieścią,  
Kończąc szalonych dni raj i gehennę —  
Dnie smutkiem dziecła, tęsknotą niewieścią  
Wezbrane — szalem pożądań bezcenne.

— Niech więc przemija to, co krwawi dziś pała,  
Niech w grób się kładzie, co dziś życia żąda,  
Co się dziś zowie Pięknem albo Chwałą;

A za młodości światło — że się zmniejsza,  
Wiosnę — że wczesnie przeżyłła, niech plon da  
Połowa życia inna — i piękniejsza.

## Quis ut Deus.

*Tak uciążliwy pył dróg, tak ostra cierniami szła...*

*Więc Boski rzucamy Cel, ku celom idąc człowieczym.*

*W ranę, najkrwawszą z wszech ran, co w boku Chrystusa pała,*

*Niewierną kładziemy dłoń... dłoń kładziem w nią—i jej przeczym.*

*I Bogu przeczymy w twarz, by zgłuszyć głos ten, co woła,*

*Że wiara żywa jest w nas, która złem gardzi powszedniem;*

*Że kwiatem może nam być, co jest nam cierniem u czoła...*

*I że po nocy jest dzień... chociaż pomrzemy przededniem.*

## Pan powiedział...

31. I otworzyły się oczy ich i poznali go; ale on zniknął z oczu ich.
32. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił i gdy nam Pisma otwierał?

Luc. 24.

### I.

*Dnia po sabacie pierwszego — rozgłasza  
Powieść przedziwna, nie głoszona hucznie,  
Którą dziś czytam w wersetach Łukasza —  
Szli z Jeruzalem dwaj strwożeni ucznie,  
Gwarząc ze sobą pobladłemi usty:  
„Zali zmartwychwstał Pan? — że grób jest pusty?”*

*I pomieszanie tam było i trwoga  
I powątpiezań jad usta miotały,  
Gdy szła do Emaus ta para uboga;  
Aż w drodze spotkał ich pewien człek mały;  
Ten skoro mówił, serca ich spostrzegły,  
Że sprawiedliwy jest i w Piśmie biegły.*

*Mówił jak człowiek, co uczyć przywykłał,  
A ma w swych uściech wymowy ponętę...  
Aż kiedy do dom zaszli — oczom zniknął...  
A tym otwarły się oczy zamknięte:  
„Wstał, jako przyrzekł, z grobowej pościeli!  
Rabbi był z nami! a my nie wiedzieli...”*

## 2.

Przetoż nie bądźmy, jak pod ową porę  
 Ucznie Chrystusa, co szli z Jeruzalem,  
 Którzy, choć czuli, że im serce gore  
 Natchnieniem żywym i że wzbiera żalem,  
 Niedość nad sercem pilną mieli pieczę,  
 By poznać mogli: „Oto Mistrz nasz rzece.”

Aż powiada Pismo, gdzie Pan mieszka?  
 W jakich fanfarach trąb głos Jego bucha?  
 Jaka dla króków Jego jedna ścieżka?  
 „Jam jest” — powiedział Pan. — Niech serce słucha!  
 Bo może będzie głos Pański i ręka  
 W głosie nędzarza i w ziemi, co pęka.

Któż wie, jak schodzi Łaska Przenajświętsza?  
 I kiedy szukać ech będzie głos z nieba?  
 Gromem lub szeptem człowieczego wnętrza  
 Przemówić może Pan. — Baczyć potrzeba.  
 — Cóż jest samotność i od ludzi przedział,  
 Jeżeli serce pała: Pan powiedział — ?

## Ojczyzna.

Jeśli rycerz nieczujny na siodle zadrzemie,  
Nie stały przeto wici, ni zarzewie zgasło...  
Nie zmarnieje w Ojczyźnie raz posiane siemię,  
Nie zginie od prawiecza w świat rzucane hasło.

To Słowo pokoleniom jawi się nienowe,  
Choćby przez mgłę zapomnień, przez tuman zwidziską,  
A chleb Ojczyzny, niby Ciało Chrystusowe,  
Tryska wieczyście żywą łąką — i łzami tryską.

Przeto zaiste warto płomień wiecznie żywy  
Podsycać własnym żarem — a serce spopielać,  
Brać Komunię Żywota z łąką polanej niwy  
I pod chleb, który wzejść ma, znowu łrew swą przelać.

I tylko wiedzieć trzeba, żeśmy nie na stypie;  
Jednem życiem od wieków szumią łany żytnie...  
Serce, Ojczyźnie wierne, gdy się w proch rozsypie,  
Znowu Ojczyzną będzie, kiedy w łąk wyłwitnie.

## *Serce śpiewające.*

Oto jest serce, które śpiewa,  
Przez które słodycz się przelewa,  
To serce, które wiecznie boli,  
Które od bólu pęka —  
— O serce, serce cierp dowoli,  
O serce, serce cierp dosyta,  
Aż ci nadmiarem będzie męka.

...Błękitność nieba luną skryta,  
Widnohąg dymem się zachmurza;  
W rudych tumanach huk moździerzy,  
Zgiełk głosów... bębny czy oboje — —  
— To w tobie się ta luna szerzy,  
O serce! to jest twoje, twoje —  
Te jęki, krzyk ten i ta burza.

— Jakże ci nie bić w rytm szalony,  
O serce gorejące? —  
W tobie szaleństwo wali trony,  
W tobie żar pustyni niezmierny —  
I gości śnią tam próchniejące...  
W tobie upiory i szkielety  
Budzą się, wznoszą nad swój cmentarz — —  
O serce, serce, niema Lety — — —  
Serce, co śpiewasz i pamiętasz...

...Oto jest serce, które leży  
Wtopione w srebrnym mgieł przestworze  
U najpieńcimszych fal rubieży —  
Lub pod kopolą drzew — lub może  
W grocie, gdzie dzięki bluszcz się wije...  
Serce swobodne i niczyje —  
Oto jest serce, które śpiewa  
Radość najlepszej ludzkiej doli —  
W którym gra fala, szumią drzewa — —  
To serce, które wiecznie boli  
— I które śpiewa, wiecznie śpiewa...

## Mądrość marzenia.

1.

Ostatnie róże lata swe rumieńce tracą  
Pod welonem mgieł chłodnych, co od gór się przędą,  
A przecie ileż razy, mej tęsknoty pracą,  
Te róże jeszcze płonąć mi i pachnieć będą...

...Pamiętam oczy Twoje — ich blask prawie wrogi,  
Kiedy w nich poraz pierwszy szukałem odbicia,  
Tego, co przeczuwała, w mozołach mej drogi,  
Tęsknota — najcenniejszy dar mojego życia.

Jeżeli postać Twoją marzeniem ubiorę,  
Złudzeniem moich oczu i pragnieniem serca —  
Nie wezmą mi już tego, do szyderstwa skóre,  
Własne codzienne myśli, ani czas — morderca.

Przeto, że dzięki Tobie objawił się w męce  
Ów kwiat, co nie przekwita i czar, co nie kona,  
Jesteś już mojem życiem — i będziesz w podzięce  
Wspomnień mych — może mara, lecz błogosławiona.

...Jak silna jest ta wiara, co duszę mi mota,  
Że w rytmie tego życia, co rośnie i ginie,  
Jedyna nieśmiertelność — to ludzka tęsknota.  
My dwoje przeminiemy, a plon jej nie minie.



2.

O jakż ból mi oczy słoni,  
Gdy widzę Cię bezwiedną  
Panią snów moich, co w pogoni  
Mdleją i w szale bledną.

Kosmiczna powieść, wiecznie żywa,  
— Na iluż snuta światach —  
Z Twoim orszakiem ku mnie spływa  
W szeptaniach i w szkarłatach.

Jakże tam życiem biją tętna,  
Zachwytem i urodą —  
Gdy idziesz cicha, obojętna,  
Za śmiercią, wiecznie młodą.

# Wiecznemu Pięknu.

...Odpowiedział Anioł Pański: Przeczcie  
pytasz o imię moje, które jest dziwne?

*Księga Sędziów, XIII, 18.*

*Tobą to oczom mym rozplonął polny mak,  
Muszkaś korony drzew i pierzchaś niby ptak  
Na skrzydłach chwili, która mija;  
Lub nagle w inny czas, jawi się nam twój cud,  
Gdy wśród słonecznych skier, na zmiennem łonie wód,  
Twarz marmurowa się odbija.*

*Jakąż kamienna moc, nielitościwy czar,  
Ku tym od ciebie tchnie, którzy z odwiecznych łar  
Wciąż czują ową serca ranę —  
Kiedy rozpaczy ich giniesz wśród woni róż,  
Grasz za harmonją fał, gaśniesz w gaśnieniu zórz,  
Wiecznie dalekie, niepoznane.*

*Jednakże nigdy niłt z najlichszych twoich sług,  
Gdy go fatalność pcha, by spłacił ci swój dług,  
Nie może rzec, iż jest omamion: —  
Zawsze majestat twój tem świetniej rzuca blask,  
Im bardziej żądzą drży ku dobru twoich łask  
Próżna tęsknota naszych ramion.*

M. DUNINOWI.

## *Z NOWEJ SERJI*

*Serce, które zna gorzkość dusze  
swojej, do wesela jego nie przymiesza się obcy.*

*PRZYPOW. XIV, 10.*



I.



## *Nie mnie...*

*Nie mnie zaiste dano, iżbym czekał  
Na wieczne gwiazdy, nie mnie...  
Ani to drugie: iżbym w sny oblekał  
Swoje pustynie — dnie.*

*Otwarte trzeźwo oczy chciwie garną  
Ten w krwawych łunach zmierzch swój.  
I ten jest owoc życia — gorzkie ziarno,  
Zatruty chleb i źródł.*

*— Mistyczny biały kwiat na czystym niebie,  
Młodości złuda i czar! —  
(...Wzruszony, raz uśmiechnij się do siebie,  
Do łorowodu mar.)*





ll.



## Młodość jak sen, jak wiatr.

Młodość jak sen, jak wiatr, przelata,  
Próżno jej krzyczysz: — stój!  
— Minęły lata, tamte lata,  
O bracie — bracie mój.

Ciężkie, choć w locie były chyże,  
Jednakі niosły los:  
Żłobiły czoła, gięły krzyże,  
Bielily zwolna włos.

Tyle się słońc twych kładło do snów,  
Aż ci na życie padł  
— Mgłą i całunem czarnych posnów —  
Mrok twoich męskich lat.

— Jedną znasz w pustce Żywą Wodę  
Na wyjście z ogni prób:  
Gdy to, czem serce kwitło młode,  
Ożywisz w niem po grób.

## Elegja.

Z goryczy, co falą do gardła podchodzi,  
I z chmury cierpienia, co oczy przesłania,  
Niech czarem rozbłyśnie, niech znów się odrodzi,  
Ląd znany, jedyny, wiecznego kochania.

...Znów może raz prześnieć, znów wchłonę i zoczę,  
Co było, w te lata jedyne, minione,  
Dla duszy najświętsze, dla wzroku uroczę,  
Dla myśli wciąż nowe, dla serca — wciąż śnione...

— O czyż to możliwe, mój kraju rodzony,  
Zem twojej syn gleby, zem pił twe powietrze?  
Zdaleka, zdaleka, wołają twe dzwony,  
Daleko się chwieją twe ognie wciąż bledsze.

W jakiegożes czarą — uroku oplocie,  
Żeś znikł tak za mgłami, żeś zapadł w grunt grząski?  
Że trudem — mozolem prowadzi dziś do cię  
Bolesnej tęsknicy tor chwiejny i wąski?

— Więc takem się zbłąkał, zagubił, roztrwonil,  
Jak zwiędły liść zetlał i w życiu tak zmałał,  
Bym prawdę młodości jak marę dziś gonil  
I męką wśród zgliszczy płomienie rozpałał...

...Że dziś mi ratować cierpieniem i trudem,  
Z codziennych obłąkań, co jawy nie pomną,  
To wszystko, co dobrem, natchnieniem i cudem,  
Świętością jedyną i wiarą niezłomną...

## Pieśń.

— *To życie twe, to własna dola twa!  
O serce! żyj! — swojemu słońcu służ!  
Niedłużej trwasz, niedłużej, niżli trwa  
Słoneczny błysk w zwierciadle kropki mórz.*

— *Cóż badać chcesz, jałki znów jawny cios  
Gotuje-ć los, a jałki kręty sztych?  
Przemija czas, bieleje ludzki włos  
Od wszystkich chwil, radosnych albo złych.*

— *Bieleje włos, niemieje ludzki głos  
Od fali krwi, od żądź, od spazmu łkań...  
A świetność łzy, brylanty świetnych ros —  
To wszystko los na śkalną cisnął grań.*

— *Lecz porzuć żal, że cię zręby skał  
Twój wicher gnał... swojemu dniowi służ!  
Nadejdzie kres... służ dniowi, co ci dał  
Zgrozę swych burz, różowość swoich róż.*

## Kłamstwa.

Ludzie, którzy mnie znają od dziecka,  
Ludzie, „którzy najlepiej mi życzą”,  
Mówią mi, żeś chciwa i przewrotna —  
Że zła jesteś, oschła i zdradziecza,  
Że drwisz ze mnie fałszywą słodyczą,  
Bowiem jesteś w wybiegach stokrotna.

Nie potwierdza mój uśmiech, ni przeczy...  
Czy wie o tem „ktoś bardzo życzliwy”,  
Że, gdym wyszedł z śmiertelnych utrudzeń,  
Chcę od życia jednej tylko rzeczy:  
Nie, jak dawniej, prawdy — dziw nad dziwy —  
Lecz innego czaru: pięknych złudzeń.

Nie chcę wiedzieć co masz w sercu na dnie,  
Kiedy ręce mi kładziesz na czoło,  
Ręce, które ból na chwilę kują;  
Ni wsłuchiwać się nazbyt dokładnie  
W mowę, nieco krzykliwie wesolą —  
Jak nie patrzę w każdą zmarszczkę Twoją.

(O, nie wiedzieć, co masz w sercu na dnie,  
Kiedy rękę mi kładziesz na chore  
Serce, które się tłucze bezradnie.)

— Jakże życie w ponętę ubiorę?  
Jakież inna uhoi mnie siła,  
Jakże rozpacz namiętną uśmiercę?  
— Tylko z Ciebie ostatni lek biorę,  
Moja jedna — jedyna i miła!  
Która czynisz „jakbyś miała serce”.

## Zmierzch.

Całun tajemniczego stawu — pośród oparów  
Wstrząsa się; łąka rosą skrzy się — gdzie lasu skraj;  
Głęboka zieleń drzew tych, ponura czerń konarów.  
— Czyście widzieli *Wenus*, świecącą poprzez gaj?

Czyście widzieli *Wenus* — gwiazdę u szczytu wzgórza?  
Wy, co w mroku bładzicie, czyście parą kochanków?  
Polnych ścieżek zaciszność w mgieł muślinach się nurza  
I coś szepcą na grobach pęki mięty i rumianków.

Co one mówią — ziola? — i co grób odpowiada?  
— Mogiłnym wieje chłodem w cieniu cmentarnych drzew...  
Wy, co żyjecie, żyjcie, kochajcie; noc zapada,  
Niech wasze płoną usta, gdy w nas ucichła krew.

Oto jest *Boskie Prawo*. — Niechaj wam świat zazdrości,  
Wy dwoje, nad którymi gąszcze się rozpostarły;  
Skarb, wyniesiony z życia, zachwyty i miłości,  
Będzie modlitwy żarem, jałkim rozplonie zmarły.

Umarli żyli niegdyś — w swej krasie i w swej sile:  
Błądzący świetlik, nagle przeciąwszy ciemność, zgasł...  
W pokosach szelest powstał... wiatr wionął... drżą badyle.  
Pod dobrą dłońią Boga tak drży grobowy głaz.



*W dali zagrody wiejskiej rysują się kontury;  
Słysząc kosiarza kłóki od łók, co w ciszy leżą.  
Z niebios przestrzeni gwiazda śle teraz blask swój, który  
Rozkwita czarem kwiatu, tchnącego wonią świeżą!...*

*— Oto jest pora jagód, dojrzewających w lesie. —  
Anioł wieczoru ciemny rozwija u swych bark  
Wiatr ledwo tnące, skrzydła, którymi w górę niesie  
Zarówno modły dusz, jak pocałunki warg.*

(V. Hugo: *Les Contemplations.*)

## Topiel.

Gdzie niegdyś kryształ fali lśnił przezroczy,  
Swoim powiewem chłodząc żar mych łez —  
Tam, zła topieli, ciągniesz dziś me oczy,  
Ciągniesz mój sen, me serce, wieszcząc krzes.

— Ach, jakież łuny przeszły po mem niebie;  
W sercu pragnienie wieczne, wieczny głód.  
I tak z tęsknotą idę dziś do ciebie,  
Jakem za młodu biegł do czystych wód.

Już znam cię, wiem, jak zmuszasz kroki moje,  
Wszechwładnie urok zły oplątał mnie —  
Przez pamięć lat, gdy były czyste źródła  
W kręgu mych snów, na twem piugawem dnie.

## Niech ścicha...

*Niech ścicha serce szalejące burzą,  
Niechaj w uśmiechu łona rozpacz szczerą;  
Sny, co umarły, już się nie powtórzą,  
Choć nigdy męka ludzka nie umiera.*

*Kościane ręce nigdy się nie nużą  
I razem życie się w światło otwiera...  
Krzep się przed nową złowrogą podróżą,  
Głęboko spojrzuj w serce bohatera.*

## *Wiecznie się rwiesz...*

*Wiecznie się rwiesz wśród obcych ścian  
Ku niepowrotnym snom...  
Wycięty sad... zdeptany łąn,  
Spalony dom...*

*Gdzież znaleźć drugi ojców próg  
Milami ziemskich jazd?  
Jeden nam cel zgubionych dróg: --  
Do gwiazd... do gwiazd...*

## *Na całe życie...*

*Na całe życie bywa jedna chwila,  
O której mówi grecka mądrość dziwna,  
Że los człowieczy w mrok lub w świt przechyla —  
I przeto biada ci, gdy ci przeciwna.*

*— Twojem narzędziem, Sprawiedliwy Boże,  
Jest ręka ludzka, dla Ciebie karczająca,  
Co o wyroczonej, jednej tylko porze,  
Na zawsze w ciemność strąca, gdy odtrąca.*

## Przyszedł...

Przyszedł dziś do mnie znajomy człek,  
Memu łochaniu urągać:  
Od mojej ziemi, gdzie żył swój wiek,  
W daleki świat mnie odciągać.

I szydził ze mnie: „Któż nie wie, kłóż,  
Jak bardzo rwiesz się do owych,  
Co ciągną szumem od obcych mórz,  
Szerokich wiatrów stepowych?”

I mówił dalej: „Wszak widzisz sam,  
Jak się tu twoja tęsknica,  
U pradiadowskich cmentarnych bram  
Mgłą i goryczą nasycą.”

I mówił jeszcze: „Przemija czas  
I tylko gorszy nastaje.  
Odleca ptaki do tamtych łras,  
W znane tęsknocie twej, łraje.”

Odrzekłem: „Była ta pora, wiem,  
I żeś nademną miał władzę;  
Lecz dziś z tęsknotą i z sercem swem  
Sam jakoś zładzę, poradzę.

Czas, mówisz, mija, przeminął już,  
Serce się ludzkie rwie w kraje  
Nazbyt dalekie — za skłony zórz,  
Nad tamtych ptaków wyraje.

Więc jakże, jakże zdradzićbym mógł  
Tęsknotę, co mnie nie zdradzi  
I właśnie tutaj, najbliższą z dróg  
W najdalszy cel mój prowadzi?”

## Rocznica.

*Wracają, powracają, dawne obrazy,  
Które w snach przedstuletnich widział mój dziad —  
I ten sam ból, też same niemal wyrazy  
I tak samo pachnący, choć inny kwiat.*

*Złe, dobre i najmiłsze minie, przeminie,  
Wzrosną, wzrosną na grobie ślasy i perz —  
A jednak, serce ludzkie, o swej godzinie,  
O serce jeszcze żywe, truj się i ciesz...*

*Zbielały, spopielaly, gości dziadowe —  
Gdzie serce jego żywe, gdzie płomień żył ..?)  
Znikły domy, gdzie słaładał zmęczoną głowę,  
Gdzie z wieczną nędzą ludzką i on się krył.*

*Dziś mnie już kraczą orły na życia wojnę,  
Zrywają dziłim pędem z półsennych leż —  
Bym wkońcu zdobył leże jedno, spokojne,  
Pod ziemią, przyodzianą w kwiaty i w perz.*



III.



## Najśladsza jest godzina...

...nasycone

I mógł mieć serce i trwóg się warować?

Mik. Sęp Szarzyński † 1581.

I.

Najśladsza jest godzina, o serce, gdy na dnie  
Pod światła leżysz dzwonem i zewsząd się chylą  
Tęczowo - złote blaski, a dołem się kładnie  
Błękitny zmrok... — O życie! o serce! o chwilo!

— O serce, ludzkie serce! już czujesz, że zdradnie  
Uderza niedosytu cios. — Jaką się milą,  
Jakimże szlakiem, czasem — spełnienia dopadnie?  
Świetniejsze marzysz słońca!... lecz próżno się silą

Nasycić cię swym darem, bo kuszą i cienie,  
Ku którym jako morze znów bijesz powrotnie...  
Więc nadewszystko to cię rozchwiewa i żenie,

Żeś pragnieniem wciąż zmiennie jest i wielokrotnie...  
— W błędne koło zamknęło cię twoje pragnienie,  
Wiecznie równie pamiętne i równie odlotne. —

2.

— Odlot w dal i wraz powrót ku jakiejś pamięci!  
I już znowu ku górze niżsi lot!... Człowiecze-ż  
Serce — nie bywa nigdy jedno w swojej chęci?  
W stalową uchwyciłeś sieć i nie ucieczesz: —

W złoty dzień zawsze srebrny głos złudzi i znęci,  
Wjazd Feba zawsze śni się — gdy schodzi odwieczerz ..  
Gdy na twem niebie w chwale Aniołowie Święci,  
Już tęsknotę do gromu podziemnego wleciesz;

— Więc nawet już, o serce, nie wstrzymają owe  
Szkarłatno-szmaragdowe promienie w Graalu...  
I tylko bolą wszystkie blaski opalowe,

Że oto zgasły w tobie, nim zgasły w opalu —  
I wkońcu chcesz nad sobą mieć tylko posowę  
Czarnej śmierci. — O życie! o serce! o żalu!

## Z motywów wschodnich.

Śniłś purpurę świetną, królewskich dróg kłobierce,  
By między żebrakami znaleźć się, ludzkie serce.  
A jednak dziś rozumiesz: dosyć ci przecie dano,  
Abyś wielbiło życie co wieczór i co rano.

— Cóż z tego, że twa miłość — łachman na wietrze zdarty,  
Gdy tobie jest jak namiot, jak gwiazdny step otwarty — ?  
Cóż z tego, że wśród ludzi twój śpiew jest niedołączny,  
Gdy tobie jest on głosem harmonji niebokrężnej?

— Melodja, młnąca górą od świata gdzieś do świata,  
Znowu człowiecze serca echem ich snów oplata. —  
O pochwalone znaki serdecznych ran dziewięci...  
W miłości i w śpiewaniu szczęśliwa śmierć się święci.

## Apokryf.

Oto zmyślona powieść, wieśniacza, czy mnisza,  
Którą wspominaj często, gdy nazbyt gnie ból —  
Albowiem leczy rozpacz i serce ucisza...  
— O Chrystusie mdlejącym, idącym wśród pól.

*W on czas, sam jeden, kiedyś o chmurnym wieczorze  
Ponad jezioro zbłądził — i nie mógł już iść,  
Tak zdjął go lęk przed nocą, gdy marły te zorze,  
Tak zdjął go lęk przed śmiercią... Ze trząsał się jak liść.*

*Więc gdy tak stał w sitowiu i ugiął się w męce  
I dłużej już milczeniu nie sprostał — o bacz:  
Tatarak nadjeziorny rwał, ujmował w ręce,  
I gryzł go, człowiek słaby, co tłumii swój płacz.*

— O Chryste, Chryste słabych, z samotnej swej drogi,  
Coś z bólem sam chciał zostać i ciżbie z ocz znikł —  
I podjął błotny szuwar, rosnący u nogi,  
I gryzł go, słaby człowiek, co dławi swój krzyk! —

*Toś Ty jest, Chryste, ludzki, najbliższy, najprostszy,  
W opuszczeniu idący, grążący się w mrok...  
A tak świadom cierniowej korony i ostrzy,  
Co skrwawić mają ręce, i nogi, i bok.*

Oto prawdziwa powieść, choć może ją mnichy  
Zmyśliły. — Nie szkarłatem, nie złotem chce lśnić.  
Po stuleciach dziś ja ją oblokłem w rytm lichy,  
Przez który męka życia się wiję, jak nić.

# Mądrość.

PARAFRAZA.

Habet argentum venarum suarum  
principia.

Iob, caput 28.

1. Wiadome człekę drogi srebra żył,  
Wie on, jak rudę brać z pośród kamieni  
I wie, jak zleje ją, w miedź brzmiając zmieni.
2. Gdy blask słoneczny z przed ócz mu się skrył,  
Wie, jako ranek jest mroku rubieżą —  
Wie też, gdzie w cieniu wiecznym głązy leżą.
3. Gdy huczy woda, wezbrana u nóg  
Ludu, co idzie w pielgrzymie bezdroże,  
Przemysłem tamy kłaść, strzymać ją może.
4. Dla niego na chleb ziemię kłraje pług,  
Jemu też ziemia daje ze szczodroty  
Saphiru kamień rzadki, piasek złoty.
5. O jego ścieżce zmyślnej zali wie  
Ptak? — nie widziało jej oko sępowe,  
Ani biegały po niej lwice płowe.
6. Kiedy oskardem słabym kłrzemien rwie,  
Zdolen jest górę wywracać z kłorzenia —  
Każdą kłosztowną rzecz bystrze ocenia,

7. *Każdą rzecz skrytą wywodzi na jaśń  
I ze wszelakich stron się ubezpiecza...  
Lecz kędyż mądrość jest, mądrość człowiecza?*
8. *Próżno jej szuka ludzkiej myśli waśń —  
Nie zna jej ceny, nie wie, gdzie się plemi,  
Nie dobywana bywa znikąd z ziemi.*
9. *Morze powiada: Nie masz u mnie jej,  
Przepaść odrzuca: Nie masz u mnie doma  
I wiatry mówią: Jest nam nieznajoma.*
10. *Daremnie złota za nią dawać chciej;  
Nie zapłacona będzie srebrem czystem,  
Ani onyxem, ani ametystem,*
11. *Ani krystalęm. Naprózno byś kładł  
Równy dyjament, który się nie topi,  
Chryzolit, jaspis, topaz z Etyjopji*
12. *I wszystko insze; więc i perł mat,  
I błaskę koralu, i Indyjskie farby —  
Zaprawdę, mądrość rzadsza jest nad skarby.*
13. — *Kędyż jest ona, której ludzie chcą,  
Skryta od oczu? Gdzie miejsce rozumu,  
Zatajonego dla żywego tłumu? —*



14. Śmierć i zginienie mówią mową tą:  
Mysmy uszyna swemi zasłyszaly  
To, co wiadomo o surmach jej chwały.
15. Lecz darmo zgłębić chce ją ludzki szat,  
Nie wzleci do niej ptak, górny mieszkańiec,  
Ten tylko, który zna świat z krawca w krawiec,
16. Bóg tylko jeden jest, aby ją znał —  
On Pan Przedwieczny, co dżdżom pisał prawa,  
Co błyskawicom gromów drogę dawa.
17. — Gdy wiatr ważył i chmury na tła  
Ciężarnie rzucił lazurowych pował,  
Wtedy jej doszedł i ją wysładował,
18. A człowiekowi rzekł: Waruj się zła!  
A o mądrości innej wiedz: zamknięta —  
Lecz wiedz, że jestem ja i jest ci ona.



IV.



## *Explicit.*

Nieznajomy wróg jakiś miesza  
ludzkie rzeczy.

*Jan Koch., tren XI.*

*Po omacku płyniemy naszą wielką wodą  
I nie znaleźć nam tutaj dróg dla serc wątpiących...  
Lecz się nie trwóż, iż nie wiesz, azaż gwiazdy wiodą  
Wątpłość rej, które giną w mgłach ogarniających.*

— *O te są tylko słowa: niech czuwa, co żywie,  
Twardą dłonią wiąż liny, — a rudel tak prowadź,  
Byś zawsze hęsu patrzył; i przeto szczęśliwie  
Każdej chwili na Czarnem Dnie mógł wylądować.*



INSTYTUT  
BADAŃ I ZBIORÓW PAN  
Biblioteka  
ul. Nowa 72  
00-240 Warszawa  
Tel. 26-68 43, 26-62-31 w. 42

*LECTOR BENEVOLENS — VALE*









F

2365